



# Wiele bieżaniny — mało pożytku...

## Dąb przegrywa 0:1, nie ustępując w polu Warszawiance

WARSZAWA, 11.10. — Warszawianka — Dąb 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Piliżek. Sędzia p. Lango z Łodzi. Widzów ok. 1000.

**Warszawianka: Rudnicki; Jaksz, Ziemiński; Sochan, Sroczyński, Sachs; Stollenwerk, Kniola, Smoczek, Piliżek, Pirych.**  
**Dąb: Pawłowski; Halama, Krawiec; Moczo, Szolda, Ogórek; Kessler, Dytko, Dreszer, Herman, Wichary.**

Do 78-i minuty wynik brzmiał 0:0! Gdy by urzynał on się do końca, byłby też najwłaściwszym odpowiednikiem tego, co widzieliśmy w niedzielę na boisku przy ul. Wawelskiej. Niezbyt groźnie wyglądający zryw Warszawianki... dalekie podanie z prawego skrzydła... szczęśliwa główka Piliżka nadała jednak wypadkom inny bieg. Warszawianka jeszcze bardziej uciwniała swą czoiową pozycję, a przed Dębem otwiera się coraz wyraźniej otchłań — powrotu do miast klasz.

### NEWSOLY OBRAZ

Klasyfikacja „na zero” byłaby też najwłaściwszą oceną poziomu meczu i biorących w nim udział aktorów. Wiele było biegów, wiele piłek na oślep, wiele przypadkowości i chaosu! Jako objawy dodatnie należałoby zarejestrować ambicję, zapal i dobre chęci z obu stron, z czym nie dowodzi się jednak w parze od powiednie umiejętności z dziedziny techniki gry przytoczyć czy w końcu strzału.

Początkowo wydawało się, że Dąb szturmem weźmie fortecę przeciwnika. Ruszył do walki z obrzymim impetem, wytrącając miejscowych z konceptu, którego nie odzyskiwał prawie aż do końca meczu. Wnet okazało się jednak, że straszne, silne ich bowiem zmniejszała się w miarę zbliżania się pod bramkę, gdzie tracili energię i szybkość decyzji. Niemniej wyszkania sytuacji i brak celnych strzałów spowodowały też, że Dąb, mimo lekkiej przewagi, mimo wielu korzystnych szans, wyszedł z pierwszej połowy bez zysku i tym samym zaprzęcał cały mecz.

Po przerwie impet zespołu katarskiego go z konieczności zmała, a ponieważ i w tym okresie indolencja napadu pod bramką utrzymała się w całej pełni więc też widoki nie były lepsze. Wprawdzie Warszawianka również nie dokazywała cudów, jednak była szczęśliwsza i zdolała wreszcie wyssać jedną z niezbyt licznych okazji, co równało się zdobyciu obu punktów.

### SLABY ATAK

W drugim warszawskiej zawładł atak. Nie umiał zdobyć się na skoordynowane akcje, na systematyczną, dobrze ze zbiegającą się współpracę. Napastnicy Warszawianki nie umieli narzucić przeciwnikowi swej woli, ani też przeprowadzić celowej kombinacyjnej gry. Starali się ją wprowadzić płaskimi podaniami.

LWÓW, 11.10. — Tel. wł. — Niedzielne zainteresowanie lwowskiej ligi okręgowej obracało się około meczu Czarnych z Ukrainą, gdyż zwycięzca tego spotkania miał zapewnić zdobycie jesiennego mistrzostwa. Spotkanie to wywołało też obrzymie zainteresowanie, gromadząc rekordową ilość 4.000 widzów.

Mecz nie przyniósł żadnej niespodzianki, gdyż Czarni zdobili sobie zapewnić zwycięstwo.

Czarni — Ukraina 1:0 (1:0). Mecz stał na wcale dobrym poziomie, mimo iż został rozegrany na ciężkim i mokrym terenie. Czarni posiadali najlepszą część w trójce obrony, przy czym bramkarz Lutkiewicz, dokonywał niesłychanie prawdziwych cudów, wybijając uprost nieprawdopodobnie piłki. Ukraina miała natomiast lepszy napad. Bramkę dla Czarnych zdobył Niemiec.

Hasmona — Czarna 1:0 (0:0). Drugą nocy grała już od pierwszego meczu w dziesiątym na skutek kontuzji swojego pomocnika Bilana. Mecz wykazał raczej równowagę, gdyż obie strony zdobyły po jednym punkcie.

Pogoń 1:0 — Korona 2:0 (2:0). Drugi mecz Pogoń wystąpiła w omdłodzonym składzie, obsługując w tegorocznych mistrzostwach pierwsze zwycięstwo. Bramki dla Pogoń zdobyli: Kartński i Miśk.

RKS — Lechia 3:2 (2:1). Zupełnie nieoczekiwany sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda.

W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski.

W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Kniola, jednak ze strony partnerów nie znajdował wsparcia. Smoczek, indywidualnie wyjątkowo słaby, dopiero w ostatnich dziesięciu minutach miał kilka lepszych podań i jeden bardziej wartościowy strzał. Piliżek, poza przytomnie zdołał by bramkę, nie rzucał się w oko. Również oba skrzydła nie dochodziły należyście do głosu. Poza tym w napadzie gospodarzy zbyt długo przetrzymywano piłkę, zbyt często starano się driblować, co również psuło szanse, gdyż prymitywnym naogół przeciwnikowi nie brakło szybkości i energii ułatwiającej skuteczną interwencję.

Pomoc warszawska miała przy urwających się po całym boisku śluzkach sporo zajęta, a ponieważ techniczne i taktyczne umiejętności jej nie są zbyt wysokie, więc też uwagę swą skupia prawie całkowicie na destrukcji, co naturalnie również utrudniało zmontowanie ofensywnej partii na solidnych podstawach. Piłki, jakie dostawały się do napadu, były przeważnie mało precyzyjne, wymagały dopiero odpowiedniego spreparowania.

### DOBRE TRIO OBRONY

Należyce wywiązała się z zadania swego obrona, szybka, energiczna i twarda i jej też w znacznej mierze zasługa było, że śluzacy z wielu pozycji nie zdolali wyssać ani jednej. Poza tym do brzo grał Rudnicki, któremu przy tym dopisywały szczęście. Raz, przy ostrym strzale Kessiera, który obdł się od słupka oraz z początkiem gry, kiedy to Sachs wskoczywszy w porę do bramki, wybił

## Nareszcie udało się Pogoni...

### Śląsk był gorszy i musiał skapitulować

LWÓW, 11.10. — Tel. wł. — Pogoń — Śląsk 4:1 (1:1). Bramki zdobyli: dla Pogoń — Matyas 3, w tym dwie z rzutów karnych i Nahaczewski; dla Śląska — Cebula.

**Śląsk: Mrozek; Seifert, Niechciol; Hołota, Krosny, Walus; Więcek, Smol, God, Cebula, Michalski.**

**Pogoń: Albanski; Jeżewski, Lemiszko; Sumara, Wasiewicz, Wańczyk; Niechciol, Matyas, Luchter, Nahaczewski, Borowski.**

Pogoń przelamała wreszcie nieszczytliwą passę porażek ze Śląskiem i wygrała w niedzielę zdecydowanie i bezwzględnie zasłużenie. Różnica trzech bramek w całej pełni uwydatnia fakt, że przeważyła gospodarka. Lwowianie byli lepsi we wszystkich liniach z wyjątkiem bramkarza. W szczególności dominowali w napadzie, i ten właśnie moment zdecydował o końcowym rezultacie.

Śląsk miał atak rozbitły wskutek pewnych przesunęć, dokonanych spowodu kontuzji Seiferta. Był on też rzadko kiedy groźny dla tyłów Pogoń. Gra w czwórkę, i to bez asa. Goda, który ciągle lawirował gdzieś na tyłach, była dla Śląska zadaniem ponad siły.

### DOBRY POZCATEK

Początkowo goście trzymali się nie małego. Grali niezwykle ambitnie, narzucili Pogoni ostre tempo i mimo pewnej chaoty czności przeprowadzali niebezpieczne akcje. W 20 min. uzyskali na wewzrowanie. W kilka minut później przysła jednak katastrofa. Seifertowi odnowiła się kontuzja z pierwszych minut gry i Śląsk pozostał bez obrońcy. Wyplenio z to miejsca deprymującą na drużynie, której impet znacznie osłabł. Dla odmiary Pogoń szło lepiej!

W drugiej połowie Śląsk stracił zupełnie wiarę w uzyskanie sukcesu, tym bardziej, gdy do głosu doszły nerwy i gra poczęła przekraczać ramy przyzwyczajenia.

Doprowadziło to w końcu do tego, że poza boiskiem znalazł się nawet God i Śląsk zakończył mecz w 9-kę.

Śluzacy mecz ten przegrać musieli. Grali w sumie bardzo chałupniczo bez planu. Najbardziej ich imię był napad, w którym rozczarował nawet God. Pomoc bardzo przeciętna, a stosunkowo najlepsza trójka obrony z odważnym i brawurowo grającym bramkarzem Broszkiem.

Pogoń grała dobrze. Na tyłach nie miała w zasadzie słabych punktów, choć gra Albanskiego pozostawała nieco do życzenia, a kilkakrotnie jego interwencje raziły brakiem pewności i należytego oparowania. Z obrońców tym razem najlepiej wypadł Lemiszko. Cała linia pomocy grała bardzo równomiernie i pożytecznie, przy czym Wasiewicz stosował się raczej do systemu ofensywnego niż obronnego.

### MATYAS W WIELKIEJ FORMIE

Bez zarzutu wypadła Pogoń w linii napadu. Matyas miał chyba najlepszy mecz sezonu. Strzelił 3 bramki, wykazywał wielką inicjatywę i wypracował mnóstwo dobrych szans, słowem, był napastnikiem wysokiej klasy. Dziełnie wdrobił mu Niechciol, który wyżył się swego

egoizmu, grał bardzo poprawnie. Na trzecią lokatę zasłużył Luchter, któremu jednak niejednokrotnie nie dopisywały szczęście w strzałach. W końcu dosyć mile rozczarował Nahaczewski, Borowski grał bez należytego ogniska.

### SLASKI PROWADZI

Mecz rozpoczął się pod znakiem przewagi Pogoń. W 4 min. Seifert w zjeździe z Nahaczewskim opanosza poraż pierwszy boisko, zjawiając się jednak po kilku minutach, Stronę atakującą jest ciałe Pogoń, mimo, że Śląsk w 20 min. ze strzału Cebuli zdobywa prowadzenie. Sensacja wisi w powietrzu i zanosi się na powtórke zeszlonego sukcesu Śląska. Pogoń nie daje się jednak wyprzedzić z równą, atakuje w dalszym ciągu z niezwykłą zacietością. W 26 min. Seifert przytrzymuje piłkę ręką i Matyas, z rzutu karnego wyrównuje. W 32 min. Seifertowi odnowiła się kontuzja i Śląsk od tego momentu gra w 10-kę, dokonując pewnych przegrupowań w drużynie.

### CZY TO POTRZEBNE?

Po przerwie w okresie pierwszych minut dochodzi do bardzo ostrej gry, która powoduje kilka sycyli między sędzią a graczami. Losy meczu rozstrzygnęła się na korzyść Pogoń w 51-ej min. gdy Matyas po ładnej akcji zdobywa drugi punkt. Trzecia bramka pada w 60 min. znowu z rzutu karnego, bodeg przez Matyasa, a ostatni punkt, w 80-ej min., jest dziełem Nahaczewskiego. Pogoń ma poza tym szereg okazji podwyższyć wynik.

Na 5 min. przed końcem wykluczony zostaje z boiska God za słowna obrazę sędziego. Sędziował p. Rutkowski, widzów 2 tysiące.

Kb.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

## Szerfke na środku pomocy

### przyczynił się do zwycięstwa nad Wisłą

POZNAŃ, 11.10. — Tel. wł. — Warta — Wisła. Bramki strzelił dla Warty Gendera. Wisła padła z zamieszaniem w toku pod bramką, dla Wisły jedyną bramkę zdobył Artur. Sędziował p. Romanowski. Widzów 4.000.

Wisła należy do tych nieczłyszczesz drużyn, których występ zawsze potrafił zwiabić tłumy widzów. Tym razem zawody miały szczególne znaczenie zwłaszcza dla Warty. Ostatnia pesza niepowodzeń zielonych dawała dużo do myślenia i słusznie powstały obawy o los ligowej Warty. Z drugiej strony należało się spodziewać rewanżu ze strony Wisły, która napewno miała zamierzić wysoką porażkę poniesioną na własnym gruncie w pierwszej kolejce. Zwycięstwo Warty było szczególnie, a wynik remisowy lepiej oddałby stononck sił.

Ze oba kluby spotkanie to potraktowały b. poważnie dowodli składy drużyn. Sensację zgotowała Warta, w której zamiast kontuzjowanego Daniełaka na środku pomocy wystąpił Scherfke (11). Trzeba przyznać, że wypadł na tej pozycji wcale korzystnie. Ma przecież po temu wszystkie warunki; techniczne, umiejętności oparowania gry według własnego uznania i inicjatywę. Szwanowała tylko kondycja fizyczna która była powodem, że pod koniec zawodów ograniczył się wyłącznie do planowania trójki środkowej przeciwnika i gry defenzywny. Na środku ataku miejsce jego zajął Gendera, który wraz z Nawratem sprawiał nie mało kłopotu defenzywie czerwonych.

WISLA: Madejski; Sitko, Szumilas; Jeszelski, Gierzyński, Kotlarczyk; Lyko, Artur, Szewczyk, Grac, Habowski.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

### DWA ETAPY

Gra da się podzielić na dwie części. W pierwszej drużyna bezwzględnie lepszą była

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

WARTA: Fontowicz; Twórz, Ofenszyński; Sobkowski, Scherfke, Giełbiński; Schwartz, Kryżkiewicz, Gendera, Nawrat, Stomlak.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

Wielki sukces drużyny robotniczej. Bramki dla RKS-u zdobyli: Małinka, Zakrzewski i Tamala, dla Lechii: Holodowski i Hlanda. W Rzeszowie: Resovia — Sokół 2:1 (0:1). Bramki dla Resovii zdobyli: Kalenda i Wróbel, dla Sokola Pirowski. W Przemyślu Polonia — Ognisko 2:0 (0:0). Obie bramki dla Polonii uzyskał Dyks.

## ? - 25, X - ? Konkurs ligowy

### Lista nagród i wskazówki dla uczestników

Typować trzeba drużyny zwycięskie (wzgl. remis), a nie wyniki meczów. Przewidując zwycięstwo gospodarzy boiska, należy wstawić do kratki kuponu cyfrę 1. Gdy zwyciężyć mają goście, piszemy cyfrę 2, wynik remisowy okroślamy pisząc 0.

Pod uwagę brany będzie jedynie wynik osiągnięty na boisku, nawet w razie przegrwania meczu.

Przeróbki na kuponach są niedopuszczalne i powodują automatyczne ich unieważnienie.

Każdy Czytelnik ma prawo nadesłać dowolnej ilości wypełnionych kuponów.

Kupony nadsyłać trzeba pod adresem redakcji Przeglądu Sportowego, Warszawa, Marszałkowska 3-5, bez żadnych opłat.

Termin nadsyłania kuponów upływa dnia 24 X (data stempla pocztowego). Nagrody przyznane będą tylko tym uczestnikom, którzy podadzą trafnie wszystkie 5 rezultatów.

W razie wielu trafnych odpowiedzi nastąpi losowanie nagród.

Jeżeli nikt nie wytypuje trafnie wszystkich 5-ciu rezultatów — nagrody przejdą automatycznie na konkurs następnym.

I nagroda: Zegar biurkowy.

II nagroda: Piłka nożna (komplet) specjalnego wyrobu firmy „Olimpiada”, w Warszawie.

III nagroda: Blok biurkowy oprawny w skórę.

Oraz 7 dalszych nagród książkowych.

1 Wisła - 2 Ruch	
1 Warszaw. - 2 Garbar.	
1 Warta - 2 Pogoń	
1 Śląsk - 2 Dąb	
1 Ł. K. S. - 2 Legia	
Nazwisko i imię	
adres	

## Liga na finiszu

Jeszcze tylko trzy niedziele i skończy się gra! Coraz wyraźniej krystalizują się kontury tabeli, coraz mniej pozostaje nielanszych problemów.

Dzień dzisiejszy przyczynił się w znacznej mierze do wyklarowania sytuacji. Przewidywaliśmy przyniosł on pełne zadowolenie zwolennikom Ruchu, którzy z radością przyjęli nie tylko wiadomość o zwycięstwie własnej drużyny, ale i o klęsce niebezpiecznej Garbar. W teorii mają jeszcze krakowianie szanse dogonić i zdystansować trzypokrotnego mistrza. W trzech grach nie będzie jednak łatwo nadrobić trzy punkty, co zresztą przy dobie skromnym stosunku bramkowym hajduków okazać się może również niewystarczające.

Niemniej ciekawie rozwija się walka o drugie miejsce, do którego pretenduje obok Garbar — Warszawianka. Drużyna stołeczna docłagna wprawdzie do równi z nią ilości punktów, ale stosunkiem bramek wciąż jeszcze pozostaje w tyle. Kto wyjdzie z pole-

dynku zwycięsko o tym przekonamy się dopiero za tydzień.

# Zapomnieliśmy o jesennym chłodzie Gdy walczyli Kucharski i Noji

## Koalicja fińsko-szwedzka pokonana 3:1

Nie skoczyło się dla nas źle to jesienne popołudnie. Dotkliwy ziąb — 4 stopnie ciepła — nie odstraszył ani publiczności ani zawodników, co najważniejsze nie odebrał im animuszu. Ukryte pod paroma swetrami, płedami miśnie zachowały dość ciepła i elastyczności aby wnieść się do poziomu formy dobrej, ba, czasami znakomitej.

Dwa pojedynki były naprawdę wielkimi pojedynkami pełnymi dramatycznych momentów pięknych, stylowych epizodów i niepewnej do ostatniej chwili walki.

### Wzrost Kusocińskiego

Duch Kusocińskiego i jego wielkich walk unosił się znów nad stadionem M. P.

Może nie Noji go ucieleśniał, ale wspomagany przez Kucharskiego wytworzył atmosferę kto wie, czy nie większego jeszcze sportu.

Już doskonały bieg Zasłony na 200 mtr. pokazał, że zawodnik w dobrej formie nie boi się zimna.

Potem krótkie intermezza. pomyslane nieźle, wykonane gorzej, zbliżyły do błękitna z napisem Suomi, pozostał w białej koszulce z długimi rękawami i niebieskim swetrze Szczepiły, chłopięcy. Kolo niego biegący muskularny Noji, dalej elita biegaczy warszawskich i rewelacja wrocławskiego Wasilewskiego, pogromca Duplickiego, Ruszyli. Wolmari Iso Hollo zaczął od razu płynąć na czele. Tuż za nim Józef Noji w tloku biegaczy, którzy ambitnie trzymali się czola. Stać ich na to, tempo jest bowiem wolne — 1:09 pierwsze okrążenie; za wolno nawet na 5 km. A węc Iso Hollo wydaje walkę nie na czas — na zryw, na końcówkę. Na 1000 mtr. Noji i Iso Hollo maia dość tloku. Polak wychodzi na czoło; tempo które opadło pod koniec kilometra do 1:11 zwiększa się do 1:09.

Jeszcze dwa okrążenia i na czele zakwita znów niebieska koszulka F.na. Niema już satelitów; czas przystąpić do rozgrywki.

Po 100 mtr. pierwsza próba Iso Hollo wyraźnie zwększa tempo, ale ani o krok nie potrafi oddalić się od Noji. Teraz dwójka biegnie już dość szybko — 1:07 na okrążenie.

Iso Hollo przystępuje do rozgrywki decydującej na 400 mtr. przed metą — wzdłuża krok z przedziwną łatwością. Noji, k wając głowa, podąża za nim jak cień: już krok w krok, już kolo niego.

Nie może inaczej: test do tego zmuszon: bo oto Iso Hollo na ostatniej krzywiźnie przyhamowuje raptownie, tak, że Noji ponurono na niego wpada.

Ala to tylko manewr ze strony Finna. Bo gdy Polak chce go minąć Iso Hollo zrywa się i jakby odskakuje od Polaka.

### Kozpaczliwy pościg

Na prosta wpada Fin o dwa metry na czele. Finiszując rozpaczliwie Noji zo goni, zbliża się w oczach, dochodzi do metra i więcej nie może...

Tak, to największy brak Noji, który

zamyka mu drogę do absolutnej ekstraklasy. Nie tylko brak piorunującego demarazu, ale brak wielkiego finiszu. Za wolne ma jeszcze 400, 800 i 1500 mtr.

Kusociński w tych samych warunkach wygrywał z Iso Hollo bez trudu. Przebieg graficzny biegu odają najlepiej międzyczasie:

1000 mtr. 2:54 2:54.  
2000 mtr. 5:51 2:57.  
3000 mtr. 8:40,8 2:49,8

A więc początek był wolny, środek jeszcze wolniejszy, ostatni kilometr najszybszy, ale nie bardzo szybko: trzy takie kilometry dałyby w sumie za ledwie 8:30.

Kto wie, czy gdyby tempo było ostrzejsze Noji nie wyszedby na tem lepiej. Może Iso-Hollo nie byłby zdolny wówczas do takiego finiszu.

Tę prawdę uświadomił sobie jak nikt inny Eryk Ny w następnym biegu. Wiedział, że przegra z Kucharskim na finiszu, więc szukał zbawienia w ataku już w chwili startu. Ruszył napróżd w temnie dobrej czterystometrowki, pociągnął za sobą Kucharskiego i Gassowskiego, reszta, niezli średniostansowcy jak Skowronski, Mulać, Jurkowski zaczęła odpadać już po 200 mtr. Gdy ogłoszono czas prowadzącego Ny, nie zdziwiliśmy się temu zbytnio, 53,5 sek., tego jeszcze w Polsce nie było.

Tuż za plecami Szweda biegł Kucharski z taką lekkością, wstrzymywany nieomal, że już teraz zwycięstwo jego nie pozostawiało wątpliwości. Gassowski z trudem utrzymywał się w tej grupie.

Zwycięstwo Kucharskiego przyszło istotnie prosto: przy wyjściu na krzyżwinie zaatakował Szweda, po paru metrach był już na czele i tym tempem biegł do końca, nie bawiac się w żadne demaraze, oglądania. Miał to poczucie siły i klasy, że pewność zwycięstwa, która daie znakomitą formę.

Z tyłu Ny walczył rozpaczliwie, tracąc z każdą sekundą na terenie; o kilkanaście metrów Gassowski napróżd porał się z zadaniem nad siły.

**Prawie rekord**  
I tak przebiegli mete. Kucharski o 15 mtr. przed Szwedem w czasie gorzszym za ledwie o 0,1 sek. od własnego rekordu, a więc w istocie znacznie lepszym. Bo przecież wtenczas był li lipce, upał, cudowny stadion sztokholmski, a dziś październik, zimno, zmrok przedwieczorny i skopana po biegu 3 km i tak miękka bieżnia.

Tak, gdyby Kucharski był w tej formie na Olimpiadzie, inaczej wyglądałby finał w Berlinie. Gdzie są winni, że nie był w tej formie. Och, orzekają, że Ceizik nie zna się na lekkiej atletyce.

Oni się zato znają! Oni, którzy zamiast dać Kucharskiemu przeciwników, trening w Ameryce lub na południu Włoch, zaaplikowali mu, jako najlepsza recente przedolimpijska... trening we Lwowie.

Drugi dzień zawodów zakończył się

WYNIKI SOBOTNIE

200 mtr. — 1) Zasłona (Jag.) 22,6 sek., 2) Trojanowski (Warsz.) 23,2 sek., 3) Lopuszynski (Poznań).

Bieg „australijczyki” 5 km.: 1) Otuzew (PZL) 16:34,4 sek., 2) Kujawa (Zagiew) 16:35,8 sek., 3) Zak.

Skoż w dni: 1) Hanke (Warszawianka) 689 cm., 2) Hoffman (Warta) 675 cm., 3) Rostan (Leg) 650 cm.

Szafeta szwedzka: 1) Legia (Maszewski, Kempinski, Downarowicz i Pajsker) 2:04,9 sek., 2) Warszawianka — 2:07,8 sek., 3) 3000 mtr. — 1) Iso-Hollo — 8:40,8 sek., 2) Noji — w tym samym czasie, 3) Wirku (Warszawianka) 9:09,8 sek., 4) Jankowski (Zagiew).

800 mtr. Kucharski (Pogoń) 1:51,7 sek., 2) Ny — 1:53,8 sek., 3) Gassowski (AZS-Poznań) 1:56,6 sek., 4) Mulać (Skra), 5) Olszewski (KPW Orzeł).

WYNIKI NIEDZIELNE

Wyniki szczegółowe: 1500 mtr. 1) Kucharski 4 minuty, 2) Ny 4:05,6, Mulać (Skra) 4:18,2, 4) Skowronski (Warszawianka).

5 km.: 1) Noji 14:58, 2) Iso Hollo 15:00,2, 3) Wasilewski (Sokol Brześć Kujawski) 15:51, 4) Jankowski (Zagiew) 15:55.

500 mtr.: Gassowski (AZS Poznań) 1:05,5, 2) Maszewski (Legia) 1:05,8, 3) Szeffler 1:07,4, 4) Olszewski (KPW Orzeł).

Szafeta 4x100: Zasłona, Szeffler, Koflicki, Trojanowski — 44 sek., 2) Legia — 45,7, 3) Orkan 48,4.

Skoż wzyz: Chmiel (Katowice) i Hofman (AZS Poznań), po 180.

1000 mtr. dla kl. B i C 1) Obara 2:47,5, 2) Kur 2:48,3, 3) Mielnicki 2:50,8, 4) Zembrzusi 2:51. Wielki sukces Polonii, która zajęła cztery pierwsze miejsca na kilkunastu startujących.



### NIEMAL PIERŚ W PIERŚ

a jednak Finlandczyk pierwszy. Kusociński (na lewo) trzyma taśmę, którą zerwa za moment Noji i Iso-Hollo.

pełnym naszym triumfem. Tym razem bohaterem był Noji. Zapewne, Kucharski zwyciężył ponownie, zwyciężył na dystansie, który mu jeszcze nie wszedł w krew, na którym sam w siebie, na chwilę przed biegiem nie wierzył, gdy Szwed jest specjalistą od „mili”.

Ala Ny był tym razem cieniem siebie. Zdemoralizowany porażką sobotnią skapitulował bez walki. Skapiłował właściwie na starcie, gdy nadal biegowi tempo wolne i nie wygrał atutu swej wytrzymałości, zgodził się na bezdzielną walkę na finiszu ze świeżym nieznanym tempem Kucharskim.

W rezultacie byliśmy świadkami łatwego i miążdzącego zwycięstwa Polaka w słabym czasie 4 minuty. Oklaski były blade, ba, rozległy się nawet gwizdy niezadowolone. Liczo-

no przecież, że może Kucharski przobohaterem był Noji. Zapewne, Kucharski zwyciężył ponownie, zwyciężył na dystansie, który mu jeszcze nie wszedł w krew, na którym sam w siebie, na chwilę przed biegiem nie wierzył, gdy Szwed jest specjalistą od „mili”.

Pocieszył wszystkich Noji, choć i je go czas — 14:58 — był słaby. Ale pobit Iso Hollo po doskonale taktycznym meodpartym finiszem. Noji nie popenił tym razem błędu sobotniego, nie dał Iso Hollo przewagi metra na końcówce.

Owego metra nie mógł w sobotę odrobić całkowicie. Nie pozostało więc nic innego tylko mieć go w zapasie w momencie decydującym.

**Zwycięski manewr**  
Wyszedł więc na czoło na dwa okrążenia przed końcem, wytrzymał napór Finna i w pewnej chwili ruszył do ataku. Ten końcowy zryw był swe go rodzaju majstersztykiem: Iso Hollo właśnie szykował się do generalnej



### WIELKIE ZWYCIĘSTWO NOJI

Polak kończy bieg 5 km. o 10 mtr. przed Finlandczykiem Iso-Hollo.

rozprawy — chciał minąć, tak jak zawsze, po prawej stronie Polaka i... nie znalazł tam miejsca. Noji zbiegli bowiem z pierwszego toru na drugi, zostawiając dla Finna wolne miejsce między sobą a handa.

Zanim Iso Hollo zorientował się, rzucił się w nieoczekiwanie otworzoną uliczkę, Noji był już daleko. Fin ruszył w pogoń, ale czy mógł dogonić biegacza, który już wczoraj dowiódł, że jest nieznacznym, ale wyraźnie szybszy. Zamiast zbliżyć się — tracił, i przed metą wyraźnie zrezygnował z walki.

### Gassowski pokazuje pazury

Niespodziewanie zupełnie program nie dzielnij wzbogacił się o pierwszorzędnny punkt. Bieg 500 mtr. pozwolił znów zademonstrować olbrzym talent Gassowskiemu. Ruszył ze startu jak maszyna, walcząc zaciekle o prowadzenie i wyszedł na czoło, mając tuż za sobą Szefflera i Maszewskiego. Po 300 mtr. Maszewski wyszedł na drugie miejsce i walka, zgodnie z przewidywaniami, zamieniła się na emocjonującą pojedynek Maszewski — Gassowski. Poznawczy wyszedł z niego zwycięzko w imponującym stylu, ani na chwilę nie pozwolił się zbliżyć rywalowi i wygrał pewnie o dwa metry w czasie nowego rekordu Polski 1:05,5.

Maszewski też z czasem 1:05,8 pobit swój własny rekord o całą sekundę.

Gassowski jest zawodnikiem o naprawdę wielkich możliwościach. Gdy trening rozluźni imponująca masa lego mięśni, elastyczni je, wykrzesze z nich większą szybkość stoja przed nim otworem wszystkie zaszczyty. Szkoda by było, gdyby służba wojskowa zmarnowała ten talent.

Bieg 1500 mtr. miał przebieg bliźniaczo podobny do 800 mtr. Od startu poprowadził Ny, mając za sobą Kucharskiego. Mimo, że tempo nie jest szybkie (400 mtr. 1:02 — to przeciętne tempo rekordu światowego Lovelocka, który, aby je osiągnąć musiał przebiec pierwsze 400 mtr. na Olimpiadzie w 59 sek.) już po 700 m odpadały plewy: Mulać, Skowronski i t. d. Druga czterystometrowka jest zdecydowanie słaba — 1:05 — o dobrym czasie nie można już marzyć.

Kucharski jest tak świeży, że decyduje się na atak już na 300 mtr. przed metą: zlekka przyspieszając miła bez trudu. Ny, Szwed nie zdobywa się na żadną reakcję i Kucharski oddala się od niego coraz bardziej — na metcie przewaga wynosi z 30 mtr.

Na 5 km. Iso Hollo ruszył dość ostro i na 1500 mtr. (4:21) był nawet szybszy o sekundę, niż w sobotę na 3 km. Niezłe tempo (okrążenie 1:11 — 1:12) trwały tylko do 2 km. (5:51); potem spadło do 1:14; pierwszy atak Iso Hollo podciągnął go do 1:13, ale od przeżenie doprowadziło do zupełnego zwolnienia (9-te okrążenie 1:17).

Znów następuje zryw prowadzącego wciąż Fina (tempo: 1:11) — zryw nieudany, poczem Fin wyraźnie kapituluje (okrążenie 1:16) z ucieczki; na czoło wychodzi teraz Noji, a na ostatnim okrążeniu Iso Hollo biegnie tuż kolo niego, pilnując go jak oka w głowie. Rozgrywkę taktyczną zakłóca jakiś mniemy biegacz, który uczenia się tej dwójki; na krótko, bo oto tempo rośnie w oczach, Iso Hollo napiera Noji odparia ataki; przy wyjściu na prostą zrywa się zniemacka, udaremniając atak Iso Hollo z prawej strony. Gdy Fin przytomnieje i rzuca się na pościg Polak jest już daleko — nie osiągalny dla Iso-Hollo.

St. Rothert.

## Goix - chciał, Związek - nie

### Nawet interwencja ministerstwa sportu nie pomogła

Paryż, 9 października.

Donośliśmy w poprzednim numerze o przyjeździe Goix do Warszawy, jako o fakcie dokonany. Bo Francuz miał już paszport zaopatrzony w odpowiednie wizy, bilet w kieszce i brakowało tylko zezwolenia Związku Francuskiego.

I nagie, jak piorun z pogodnego nieba, uderzyła odmowna decyzja. Nie pomogła nawet interwencja ministra sportów, na którego życzenie komisja Związku zebrała się ponownie jeszcze w czwartek wieczorem, Związek okazał się bezwzględny, oświadczył, że nie chce dopuścić, by powtórzyła się „historia Ladoumègue”, to też nie pozwolił na pojedyncze starty swych atletów zagranicą, i Goix do Warszawy nie pojedzie.

Szkoda, że Legia dopiero w ostatniej chwili wpadła na pomysł zaproszenia zawodników francuskich, bo gdyby pomyślała o tym choć miesiąc temu, znalazłby się sposoby i prawdopodobnie fundusze na wystawienie jednego, a nawet trzech atletów. Goix, który właśnie pakował swą walizkę i któremu zakomunikowano decyzję Związku,

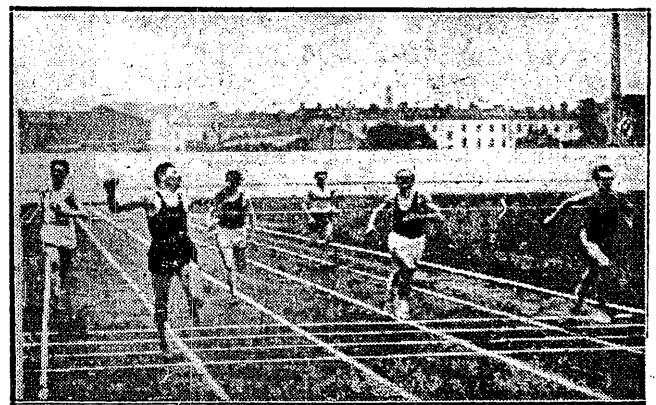
miął try w oczach.

„Tak się cieszyłem na ten pojedynek. W formie w jakiej się znajduję, w konkurencji tak świetnych biegaczy jak Kucharski i Ny, walka byłaby do ostatniej chwili równa i emocjonująca i jakiś rekord pokonywałby musiał. Ale co się odwieczie, to nie ucieczie, mam więc nadzieję, że jeśli mnie zaprosicie w przyszłym roku, to sobie odbiję zawód, jakli mnie teraz spotyka”.

Podezas pertraktacji związanych z wyjazdem Goix, miałem okazję częstego kontaktu z władzami Związku. Sekretarz Jurgenson ubolewał bardzo nad decyzją komisji, gdyż osobiście pragnął ten wyjazd preforsować. Oświadczył mi jednak, że federacja chętnie nawigowałaby teraz stosunki z Polską, a że na ssa ambasada też myśli o tem b. poważnie, miejmy więc nadzieję, że już w przyszłym roku będziemy mieli oficjalny mecz z Francją, nie tylko lekkoatletyczny, ale i w innych gałęziach sportu.

My pracować będziemy w tym kierunku, czekamy tylko poparcia w kraju.

J. Gryźwek.



### ZASŁONA ZWYCIĘŻA TROJANOWSKIEGO II

w biegu 200 mtr., potwierdzając swą wyższość na tym dystansie



### TUMULT POD BRAMKĄ GDAŃSKA

Wypijewski w podskoku, a Kniola (czarny — tyłem) czeka co z tego wyniknie.

**HUGO GRABARCZYK**  
obrońca R.K.S.—Radom, obchodzi przed tygodniem 10-letnie gry w pierwszej drużynie. Dzięki swym zaletom sportowym cieszy się Grabarczyk w Radomiu wielką popularnością.



### ŚLĄZACY POLSCY GÓRA!

Brankarz Opola łapie górny strzał, a w siatce na „wszelki wypadek” stoi jeden z obrońców.



### CIAŻELA (CWS)

Wychowanek Elektryczności po pobycie w Białymstoku powrócił do Warszawy. Na „powitanie” pobit Wizińskiego (Polonia)



### DZIEWULSKI ZNOKAUTOWANY PRZEZ BLUMA

Sensacyjny ten wynik padł podczas meczu Makabi — Fort Bema. Sędzia Kaliniak udziela zawodnikom instrukcji



# W cieniu And i Himalajów

## wegetował krajowy sezon taternicki

Jeszcze 26-go ub. mies. robiliśmy Tatrach piękne wspinaczki i chłodny dzień Jesienią zdawał się wróżyć dalszy okres pogody. Oj, jednej nocy przysłała zmianna; po śniegu, kłującym deszczu spadł śnieg, po nim drugi i trzeci. Śnieg począł schodzić coraz niżej, aż sięgnął do wsi i miasteczek podhalańskich. Rychło chwycił mroz — na szczytach kilkunastostopniowy.

A więc my ludzie śni i haków, musieliśmy się co prędzej wycofać do „zimowych pieleszy”, pozostawiając dolne pole narciarzom. Na Kasprowym jest już przeszło pół metra śniegu — such narciarski wra — można więc spokojnie omówić miniony sezon letni, nim się rozpocznie przygotowania do taternickiego sezonu zimowego.

Ów sezon letni stał pod znakiem coraz większego ubytku czynnych dotychczas taterników. Jednych odwracało od naszego sportu praca zawodowa, innych powinność wojskowa, jeszcze innych — wyprawy egzotyczne Rozwój, powodzenie tych wypraw jest w istocie jedną z największych niespodzianek współczesnego sportu polskiego. Naturalne rzeczy koleja, rozwój ten osłabił jednak czynne taternictwo odkrywcze, i — niestety — oszalał Tatrzy jakby trochę w ciem.

Na prawdziwie trudne i niebezpieczne wyprawy wchodziło w ubiegłym sezonie niewiele taterników, niewiele też mamy do zanotowania zdobyczy wybitnych nowych dróg. Zachodnią i południową ścianę Świnicy, wschodnią ścianę Pańszczyckich Czub, zwiedzone po raz pierwszy w omawianym sezonie, to nite resztki problemów w Tatrach najbliższych Zakopanemu. Jakichś nowych wejść w Sobkowej Gran, w Miłnarzu, w Małym Kiczmarakim Szczyśle — to uzupełnienia, przyczynki, warianty. Mogą one mieć nie raz znaczenie dla „Przewodnika monograficznego po Tatrach”, który, jako 5-tomowa monografia wszelkich wyszukanych przez człowieka przejść w Tatrach opracowują obecnie Z. Dąbrowski, W. Paryski i podpisany, ale musimy je równocześnie uważać za przykłady pewnego podpadania integralnego taternic-

wa. Nowych rekordów w taternictwie letnim nie można już osiągnąć — to prawda, ale trudnych i pięknych problemów jest jeszcze bardzo dużo w Tatrach, tylko że taternicy coraz opaniej się do nich zabierają.

W bieżącym sezonie takich „lepszych” problemów rozważano zaledwie kilka: pokonano południową ścianę Wschodniego Szczytu Wiedel (dr. Z. Brühl, S. Motyka i S. Zamkowski, w sierpniu) — urwisko nadzwyczaj trudne i stanowiące oddawna poważny cel odkrywczych wypraw — pokonano nową (ogółem szwartą) drogą północny mur Jaworowca Tural (K. Gruszczyński i J. Sawicki, w sierpniu) — pokonano nową drogą północną ścianę Świątowego Szczytu (dr. T. Bernadzikiewicz i J. Sawicki, 14 lipca). Wreszcie można do nich dołączyć i przejście właściwie wschodniej ściany Baranieh Rogów (P. Larisch i J. A. Szczepański, 24-go września) — droga wprawdzie łatwiejsza, ale wodocieżna ogromną i należąca do jednego z najwybitniejszych szczytów tatrzańskich — oraz — przez płaszcz dla niezapomnianego Wiesława Stanisławskiego — i przebieg zachodniej ściany Kościółka, wykonane przez H. Pomorską, D. Milechmana i M. Zajackowskiego 3-go sierpnia, akurat w trzecie rocznicę śmierci W. Stanisławskiego na tej ścianie.

Wszystkie te drogi razem nie stanowią jednak, w porównaniu ze zdobyciami każdego dawniejszego sezonu od 1926 r. począwszy, żadnej ważnej pozycji. A nadmiar nawet zią pogodą nie sposób się zastanawiać, gdyż lipiec i wrzesień były wyjątkowo suche i słoneczne, a nawet w chłodnym i pochmur-

nym sierpniu można było s powrotem uprawiać skalne wspinaczki.

Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — jedyna dziś organizacja polskich taterników i alpinistów — patrzy więc z troską na to osłabienie tempa taternicznego, widząc w nim możliwość załamania się tego wielkiego rozwoju, który polski sport wysokogórski doprowadził od Tatr do Kordyllerów, a ma prowadzić niebawem ku Himalajom. Klub Wysokogórski szuka więc dróg wzmożenia ruchu taternicznego, drogi zapewnienia sobie świetnego narybku, i zastąpił ją w kursach taternictwa, które w ub. sezonie po raz pierwszy poprowadziło ruchliwe Koło Zakopiańskie klubu. Kursy te prowadzone w dwóch typach, jako kursy dla początkujących i dla zaawansowanych, a powodzenie ich było niewątpliwie. Zwłaszcza do kursu dla zaawansowanych garnęli się chętnie młodzi taternicy, którzy poznali już samodzielnie trudne drogi tatrzańskie, ale którym do dalszego rozwoju ich zdolności brakowało odpowiedniego środowiska. W 1937 r. działalność kursów będzie jeszcze rozszerzona, a projektuje się również urządzenie kursu zimowego. Doświadczenie b. r. uczy, że kursy taternicne mogą się stać bardzo dobrym środkiem do ożywienia ruchu taternicznego i stworzenia śmiań do wypływu świeżych sił.

Inny charakter — czysto wysokogórskiego treningu — miała tegoroczna wyprawa w Alpy Austriackie. Pomyślana została jako najekstremalniejsza ale pierwszy krok ku Himalajom, ku którym trzeba podchodzić zwoina i z całą systematycznością, jeśli sam atak na Himalaje nie ma być imprezą awanturniczą i z góry skazaną na niepowodzenie. To też kierownikiem wyprawy w Alpy mianował

Klub Wysokogórski inż. Adama Karpińskiego, przewidzianego na wodza przyszłej polskiej wyprawy w Himalaje, a na uczestnika wyprawy wybrano taterników młodych, rwałych się do sportowego czynu, z których Klub Wysokogórski spodziewa się mieć z czasem swoich himalaistów. Ów trening alpejski powiodł się dobrze, przy czym uporczywie w b. r. w Alpach niepogoda miała też i swoją dobrą, hartującą stronę. Nie potrafiła przy tym przełamać całkowitego impetu naszych taterników, jeśli mimo jej trwania przeszły takie drogi jak północno-zachodnią ścianę Grosses Wiesbachhorn (Z. Korosadowicz, J. Staszki i J. W. Żuławski, 4-go sierpnia, jako też A. Karpiński i J. Pierzchała, 6-go sierpnia), oraz t. zw. Rynn Pallaviciniego na Grossglockner (dr. T. Bernadzikiewicz, Z. Korosadowicz i J. Staszki, 14—15 sierpnia). Są to klasyczne na terenie Alp Wschodnich drogi lodowo-śnieżne, których samodzielne pokonanie świadczy o pełnym opanowaniu techniki alpinistycznej i wysokim stopniu sprawności sportowej.

W dniu 20 września odbyło się w Zakopanym doroczne walne zebranie członków Klubu Wysokogórskiego. Wybrano na nim nowe władze klubu, przy czym prezesem został polarnik, inż. S. Bernadzikiewicz, przedstawiciel kierunku himalaistycznego w klubie. Walne zebranie stało jednak przede wszystkim pod znakiem wyprawy w Andy, której odjazd z Polski naznaczono na dzień 20 października.

Ta wyprawa w Andy jest obecnie głównym przedsięwzięciem egzotycznym Klubu Wysokogórskiego i zadania jej całą zwrócić na nią naszą uwagę. W Andach podobnie jak polski zandani odkrywczo — egzotycznie na największą skalę już w 1934 r. związane z amerykańskimi odkrytymi dla siebie alpejsko — amerykańskimi wejściami nową drogą na najwyższy szczyt Andów i Ameryki, Aconcagua (7035 m.) oraz zdobycie drugiego szczytu Ameryki, Mercedario (6800 m.). W r. b. Jędzie do Andów wyprawa, która ma zbadać jedne z najmniej znanych ich obszarów, a mianowicie góry w prowincjach argentyńskich Rioja i Catamarca, na granicy Chile. Wśród gór tych znajdują się tak potężne masywy jak Tres Cruces, Nevado Pissis i sąsiadujący z nimi Masuy Desmilleny. Dosięgają one wysokości 6800 m., kryją więc wśród swych skał i śniegów bądź trzeci bądź nawet drugi z rzędu najwyższy wierzchołek Ameryki. Wyprawa andyjska ma zbadać wymienione masywy i zaatakować ich szczyty. Czy je zdobędzie? Sukcesy pierwszej wyprawy z 1934 r. usposabiają optymistycznie. Jeden tylko minus można od razu zapisać na konto wyprawy obecnej: że zamiast sześciu uczestników jak wyprawa dawniejsza, liczy tylko czterech. Ale temu ograniczeniu winno niebezpieczeństwo restrykcji finansowej.

Na cele wyprawy stał Justyn Woźniakiewicz, jeden z najlepiej znanych taterników, b. wiceprezes Klubu Wysokogórskiego, uczestnik wypraw w Atlas i w Kaukaz. Towarzystwo ma mają: inż. Stefan Osiecki, który wyróżnił się w wyprawie andyjskiej z 1934 r., Witold Paryski jako lekarz wyprawy i wreszcie podpisany, który ma za sobą 15-letnią działalność w Tatrach, oraz wyprawę w Alpy i w Wysoki Atlas.

Tak więc w zimie b. r., gdy w Tatrach rozwinię się w pełni sezon narciarski, grupa alpinistów polskich znów atakować będzie nieznane szczyty dalekich Andów, białą plamę na mapie, oczekującą znowu polskiej eksploracji.

Przenieśmy się teraz z Tatr ku innym górskim światom, gdzie coraz częściej spotykamy wyprawy i nazwiska polskie, przy czym każda z tych wypraw alpinistyczno-egzotycz-

formie, dlatego też z oceną jego jesteś my ostrzeżeni.

O wiele większy zawód sprawił nie mrawy Pietrzak, który swoje punkty zdobył jeszcze na wadze, przeciwnikom w jego bowiem, Waldmanowi brakło do limitu 2 deka (!). Ale w meczu towarzyskim, wygranym wprawdzie wy sokim, zaprezentował Pietrzak poziom, który IKP nie doobrego nie obędzie.

W wadze ciężkiej IKP, mając już za pewnione zwycięstwo, wycofał przygotowanego Kubiaka i oddał punkty Bibbaumowi bez walki. Nie był to gest sportowy.

Odnosnie niedowagi Waldmana, Hakoah złożył protest.

Poziom zawodów dobry wszystkie walki miały przebieg bardzo zajmujący. Ambicje obu zespołów były wystrzone do maksimum. Sędzia ringowy, p. Wrocławski bardzo słaby, nie orientował się zupełnie w zwarcu i popuścił walkę Fagot — Czesławski.

Przebieg walk: Waga musza: Popielaty (IKP) — Liberman. Przewaga warunków fizycznych przekreśliła zadanie się z góry szanse małego Libermana. Ten jednak, w trudnej walce był równorzędny przeciwnikowi. Mecz nagród prymitywny, urozmaicony był kilkoma udanymi wypadami Libermana i lewymi prostymi Popielatego. Ostatnia runda bardzo emocjonująca. Wynik nierozstrzygnięty — najsielszy.

Waga kogucia: Bartniak (IKP) — Godfyd. Z miejsca narzuca Godfyd tak szalone tempo, że zdaje się, że Bartniak szybko się zalanie. Istotnie pierwsza runda jest wysoko wygrana przez Godfyda, ale następnie nie ma on już tego impetu a że Bartniak podciąga się wyraźnie, siły stają się wyrównane. Bartniak jednak wyrównał zalety pierwszej rundy nie potrafił. Godfyd wygrał wyraźnie, niż w mistrzostwach okręgu.

Waga piórkowa: Czesławski (IKP) — Fagot. Dobry poziom techniczny walki. Zwarcia, w których obaj celują, zakończone są przez sędziego, który rozdziela ich w nieodpowiednich momentach. Wszystkie starcia były rów-

norzędne, każde bowiem uderzenie znajdowało momentalną odpowiedź z przeciwnika. Zwycięstwo przyznano Czesławskiemu.

Waga lekka: Spodenkiewicz (IKP) — Białystok. Przez dwie rundy Spodenkiewicz gorąco nad dziwnie powolnym przeciwnikiem, wszystko mu się udaje, w tem kilka majstersztyków. W ostatniej tercji Białystok się budzi i zdobywa się na wspaniały finisz, tak że przeciwnik jego ma nawet krytyczną chwilę, wygrywa jednak mecz bez kwestii.

Waga półśrednia: Woźniakiewicz (IKP) — Wdowiński. Chaosowy akcyj Woźniakiewicz przeciwstawia Wdowiński rozsądny i stamnie. Z miejsca hamuje mordercze tempo, które stara mu się narzucić mistrz Polski. Woźniakiewicz kończy rundę z podbitym prawym okiem. W drugiej rundzie obraz walki ten sam, bo Wdowińskiemu dużo cioci się udaje. W trzeciej strzachu jest moment, że Woźniakiewicz panuje nad sytuacją, ale szybko Wdowiński przewyższa słabść i prze napród. W ferworze walki popelnia faul uderzając głową i otrzymuje napomnienie. Zwycięstwo przyznano Woźniakiewiczowi.

Waga średnia: Banasiak (IKP) — Lipszyca. Zawodnik Hakoahu zdobył się na stonowanie prostymi dopiero w ostatniej rundzie, a był to jedyny sposób aby przegrać w mniejszym stosunku.

IKP prowadzi 9:3, co łącznie z wzajemnymi walkami w półcieżkiej i ciężkiej, daje wynik końcowy 11:5.

Dejeń PZB, przewidziany na 6 i 8 grudnia zostanie przeniesiony na inne terminy wobec uprzedniego zakontraktowania przez Warszawę, Poznań i Łódź zagranicznych przeciwników.

Sześciotygodniowa dyskwalifikacja za podwójne podpisanie kart zgłoszeń dosięga dwóch zawodników: Alojzego Kokosze z dalszą przynależnością do 06 Mysłowice i Alojzego Krowickiego z dalszą przynależnością do KKS. Kalisz.

Przypuszczam, że zasadniczym tego powodem było nie zgłoszenie mnie do zawodów przez Sokół w Wannie lecz moje osobiste, b. zresztą późno postawione, przez p. delegata POZLA, w Wilnie.

A ponieważ delegat POZLA, p. Kachan, jest równocześnie prezesem AZS-u poznańskiego, więc w tym najprawdopodobniej tkwi omyłka kierownictwa zawodów. Po wiarom kierownictwa zawodów, boć ani z mej strony, ani ze strony, myślę, p. delegata, nie było intencji wprowadzania kogoś w błąd. Tyle p. Gburczyk. Ze swej strony, wyrażamy zdziwienie, że omyłka tego rodzaju mogła zajść na mistrzostwach Polski.

# Pożegnany start Woźniakiewicza w I. K. P.

## Hakoah przegrywa jedyny decydujący mecz o mistrzostwo Łodzi

ŁÓDŹ, 11.10. — Tel. wł. — Tytuł drugiego mistrza Łodzi w boksie zdobył drużyna IKP, bijąc w jedynym i decydującym spotkaniu Hakoah w stosunku 11:5. Wynik ten nie oddaje obraz meczu, nie mówi bowiem, ani jak ciężko zwycięstwo przyszło drużynie łódzkiej, ani o krzywdzie pokonanych.

Nie negując absolutnie ogólnego zasługującego zwycięstwa IKP, pozwalamy sobie jedynie na korektę wyniku który powinien brzmieć 9:7. Ta dwupunktowa różnica to punkty Fagota i Wdowińskiego, którzy nigdy nie mieli szczęścia do sędziów i dziś znów zostali pokrzywdzeni.

Nadzieje na lepsze przy jedynym sędziu punktowym wzięły w łeb. Pan Gorczycki improwizował i skrzywdził obu zawodników.

Wdowiński walkę z Woźniakiewiczem rozwiązał mistrzowsko. Nie pozwolił narzucić sobie przykrego systemu walki mistrza Polski, zahamował jego tempo, obnażył brak techniki, a atakując trafiał celnie i skutecznie. W ostatniej sekundzie walki otrzymał wprawdzie napomnienie, ale nawet strata trzech punktów pomocniczych, recie jednego punktu faktycznego nie mogła zaważyć na szali przynajmniej zwycięstwa Woźniakiewiczowi. W najsłabszym wypadku wynik mógł być nierozstrzygnięty.

Wdowiński był w ogóle najlepszym bokserem na ringu. Gdyby jeszcze opanował czystość ciosów, duża byłaby z niego poctochca.

Wogóle Hakoah wypadł lepiej, niż się spodziewano. Liberman zarobił punkt na Popielatym, imponując ser-

cem do walki. Godfyd zasłużył na konal Bartniaka. Fagot nie ustępował zupełnie Czesławskiemu. Białystek zdobył się na wspaniały finisz ze Spodenkiewiczem. Jeden Lipszyca nie mógł dorównać Banasiakowi w chaotycznej wymianie ciosów, ale zadziwił twardością i odwagą.

IKP swój skład zakonstruował do ostatniej chwili.

Przy badaniu lekarskim i ważeniu było w szatni 11 zawodników, oprócz tych, których później pokazano w ringu, jeszcze Chmielewskiego (III), Durkowskiego i Kowalewski.

Sprawa Woźniakiewicza wyjaśniła się jeszcze w czwartek: za start w mistrzostwach kampanii IKP otrzymał on zwolnienie dla Warszawianki.

Wobec konieczności zrezygnowania z Durkowskiego, przesunęto Spodenkiewicza do lekkiej, a Woźniakiewicza do półśredniej. Wagę piórkową musiał zrobić Czesławski, który na godzinę przed meczem odbył wielokrotnie spacer przez ulice miasta.

Koncepcja z przedstawieniem drużyny, jakkolwiek w efekcie dała zwycięstwo, nie przyniosła jednak zadowolenia. Woźniakiewicz nie ma wielkich szans wśród welterów, podobnie jak Spodenkiewicz nie będzie orłem wśród lekkich a Czesławskiemu brak jeszcze rutyny meczowej.

Pierwszą notę w zwycięskim zespole otrzymał powinien Spodenkiewicz za swą przytomną i dobrze rozwiązana walkę. Miał on momenty z okresu swej najlepszej formy. Na wysokości zadania stanął Czesławski, choć daleko mu jeszcze do formy, u niego już widział. Bartniak miał ciężkie zadanie, przerstając jego siły fizyczne. Swoje zrobił niepożyty Banasiak już może nie tak ruchliwy, ale walczący z niemiejszym sercem. Jeszcze niejednemu punkt zdobył: on dą IKP w zastępstwie Chmielewskiego, choć na jego boksa trzeba się patrzeć z wszelkimi zastrzeżeniami. Popielaty postępował nie zroził.

Woźniakiewicz zawiódł zupełnie. Możliwe, że brak treningu i ostatnie perypetie wpłynęły ujemnie na jego

formę, dlatego też z oceną jego jesteś my ostrzeżeni.

O wiele większy zawód sprawił nie mrawy Pietrzak, który swoje punkty zdobył jeszcze na wadze, przeciwnikom w jego bowiem, Waldmanowi brakło do limitu 2 deka (!). Ale w meczu towarzyskim, wygranym wprawdzie wy sokim, zaprezentował Pietrzak poziom, który IKP nie doobrego nie obędzie.

W wadze ciężkiej IKP, mając już za pewnione zwycięstwo, wycofał przygotowanego Kubiaka i oddał punkty Bibbaumowi bez walki. Nie był to gest sportowy.

Odnosnie niedowagi Waldmana, Hakoah złożył protest.

Poziom zawodów dobry wszystkie walki miały przebieg bardzo zajmujący. Ambicje obu zespołów były wystrzone do maksimum. Sędzia ringowy, p. Wrocławski bardzo słaby, nie orientował się zupełnie w zwarcu i popuścił walkę Fagot — Czesławski.

Przebieg walk: Waga musza: Popielaty (IKP) — Liberman. Przewaga warunków fizycznych przekreśliła zadanie się z góry szanse małego Libermana. Ten jednak, w trudnej walce był równorzędny przeciwnikowi. Mecz nagród prymitywny, urozmaicony był kilkoma udanymi wypadami Libermana i lewymi prostymi Popielatego. Ostatnia runda bardzo emocjonująca. Wynik nierozstrzygnięty — najsielszy.

Waga kogucia: Bartniak (IKP) — Godfyd. Z miejsca narzuca Godfyd tak szalone tempo, że zdaje się, że Bartniak szybko się zalanie. Istotnie pierwsza runda jest wysoko wygrana przez Godfyda, ale następnie nie ma on już tego impetu a że Bartniak podciąga się wyraźnie, siły stają się wyrównane. Bartniak jednak wyrównał zalety pierwszej rundy nie potrafił. Godfyd wygrał wyraźnie, niż w mistrzostwach okręgu.

Waga piórkowa: Czesławski (IKP) — Fagot. Dobry poziom techniczny walki. Zwarcia, w których obaj celują, zakończone są przez sędziego, który rozdziela ich w nieodpowiednich momentach. Wszystkie starcia były rów-

norzędne, każde bowiem uderzenie znajdowało momentalną odpowiedź z przeciwnika. Zwycięstwo przyznano Czesławskiemu.

Waga lekka: Spodenkiewicz (IKP) — Białystok. Przez dwie rundy Spodenkiewicz gorąco nad dziwnie powolnym przeciwnikiem, wszystko mu się udaje, w tem kilka majstersztyków. W ostatniej tercji Białystok się budzi i zdobywa się na wspaniały finisz, tak że przeciwnik jego ma nawet krytyczną chwilę, wygrywa jednak mecz bez kwestii.

Waga półśrednia: Woźniakiewicz (IKP) — Wdowiński. Chaosowy akcyj Woźniakiewicz przeciwstawia Wdowiński rozsądny i stamnie. Z miejsca hamuje mordercze tempo, które stara mu się narzucić mistrz Polski. Woźniakiewicz kończy rundę z podbitym prawym okiem. W drugiej rundzie obraz walki ten sam, bo Wdowińskiemu dużo cioci się udaje. W trzeciej strzachu jest moment, że Woźniakiewicz panuje nad sytuacją, ale szybko Wdowiński przewyższa słabść i prze napród. W ferworze walki popelnia faul uderzając głową i otrzymuje napomnienie. Zwycięstwo przyznano Woźniakiewiczowi.

Waga średnia: Banasiak (IKP) — Lipszyca. Zawodnik Hakoahu zdobył się na stonowanie prostymi dopiero w ostatniej rundzie, a był to jedyny sposób aby przegrać w mniejszym stosunku.

IKP prowadzi 9:3, co łącznie z wzajemnymi walkami w półcieżkiej i ciężkiej, daje wynik końcowy 11:5.

Dejeń PZB, przewidziany na 6 i 8 grudnia zostanie przeniesiony na inne terminy wobec uprzedniego zakontraktowania przez Warszawę, Poznań i Łódź zagranicznych przeciwników.

Sześciotygodniowa dyskwalifikacja za podwójne podpisanie kart zgłoszeń dosięga dwóch zawodników: Alojzego Kokosze z dalszą przynależnością do 06 Mysłowice i Alojzego Krowickiego z dalszą przynależnością do KKS. Kalisz.

Przypuszczam, że zasadniczym tego powodem było nie zgłoszenie mnie do zawodów przez Sokół w Wannie lecz moje osobiste, b. zresztą późno postawione, przez p. delegata POZLA, w Wilnie.

A ponieważ delegat POZLA, p. Kachan, jest równocześnie prezesem AZS-u poznańskiego, więc w tym najprawdopodobniej tkwi omyłka kierownictwa zawodów. Po wiarom kierownictwa zawodów, boć ani z mej strony, ani ze strony, myślę, p. delegata, nie było intencji wprowadzania kogoś w błąd. Tyle p. Gburczyk. Ze swej strony, wyrażamy zdziwienie, że omyłka tego rodzaju mogła zajść na mistrzostwach Polski.



**KAJNAR (Warta)** powrócił już do „cywila” i wystąpi niebawem w barwach Warty.

Kajnar, wbrew wszelkim pogłoskom nie myśli wcale o porzuceniu barw Warty poznańskiej, będąc nadal wzorowym członkiem klubu. Trenuje on pilnie, a pierwszy jego występ (po ukończeniu podchorążówki) będzie miał miejsce 15-go października.

3 pnie osemki posiada Warta obecnie. Słabą ich stroną jest waga ciężka, ale inne punkty przedstawiają się niemiennie silnie, jak za czasów potęgi klubu.

I dr.: Wirski, Koziołek, Frankowski, Kajnar, Sipiński, Florysiak Szymura, Pięta.

II dr.: Woźniakowski III, Skalecki, Jankowski, Ratajak, Jarecki, Kruszyna Gniot i Sawoyski.

III dr.: Ratajczak, Tugemann, Wojnowski, Vogt, Woźniakowski II, Woźniakowski I, Nowaczyk, Kinowski.

plan. I oto wrócić miałem się dowiedzieć jaką wartość przedstawiało to wszystko. — Czy miałem rację, czy się myliłem. Trudno opisać to uczucie podniecenia, chęć rozpoczęcia walki jak najprędzej.

TRZECH ŁUDZI — TRZY MYŚLI

Siedziałem w rogu, a sekundanci wkładali mi rękawice na ręce. Max Machon, nacierając plecy, pochylił się nad uchem i powiedział: — „Dotychczas trzymałeś się świetnie. — Teraz pokaz im co potrafisz”. Uśmiechnąłem się i on się uśmiechnął.

Trzech ludzi weszło na ring; przedstawiono ich publiczności, po czym każdy z nich wymienił ze mną uścisk dłoni, gdyż tak nakazuje zwyczaj. Ody witaleni z nimi, trzy myśli kolejno przeszły mi przez głowę.

Pierwszą z trójki był Jack Dempsey. Pomyślałem sobie — „Był to niedługo wielkim mistrzem świata i pozostał pokonany. Gdy próbowałś odzyskać tytuł, zwyciężono cię ponownie”.

Następnie przedstawiono Tumneya. „Ty” — powiedziałem do siebie „jesteś wyjątkiem. Jesteś jedynym mistrzem świata wagi ciężkiej, który wycofał się z ringu niepokonany”.

Ostatnim zaś był obecny mistrz świata wagi ciężkiej, James J. Braddock; „A gdy ciebie zwyciężył będę pierwszym szampionem wagi ciężkiej, który potrafił odzyskać utracony tytuł”.

„ZROBIE WSZYSTKO CO BĘDĘ MOGŁ”

Leżę oto nagle ceremoniał się skończył, a mnie wezwano na środek ringu. Myślałem: — „Teraz zrobię wszystko, co będę mógł”.

Arbiter mówił do nas; dawał ostatnie instrukcje. Spojrzałem na lewą stronę twarzy Louisa na to miejsce, które zamierzano bombardować prawymi ciosami, tak często i tak mocno, aby raz zawsze usunąć go z mojej drogi, z tej drogi, która prowadziła do spotkania z Braddockiem, do realizacji moich marzeń. Następnie wróciłem do swego rogu, ażeby czekać na gong.

Schmeling to dziwny chłopiec. Nie mogłbym porównać go z żadnym z innych bokserów. Jest bezspornie inteligentny i poza tym kubi swój zawód. Boks dla niego to gra, mimo że walczy przezeń dla pieniędzy. Leżę jak każdy prawdziwy zawodowiec, który kocha swój sport, jest on w głębi serca amatorem.

Nie chcę tu wznawiać w was, że nadstawianie nosa pod pięść to przyjemność, aże że Schmeling domaga przy tym mitych emocyj-

Leżę sama walka, chęć przekonania się ile ciosów otrzyma, a ile potrafił wymlerzyć, ma dla niego swój urok. I poza tym, dąży on przecież do odzyskania tego tytułu — dąży z uporem i determinacją.

NA CHWILĘ PRZED GONGIEM

Wieczór walki w Yankee Stadium! Ołbrzymie, jakby usuwające się w tył trybuny — jak bezbrzedne, cienne pieczary, oświetlone tysiącami rozbożków świętojańskich, nieustającym jarzeniem się zapalek zapalających papierosa, a czarne w zmroku wieczoru; a w pieczarach tych kryje się tłum, groźny jak potwór — niewidzialny i tajemniczy — lecz ciągle niespokojny, ciągle poruszający się — głośny, hałaśliwy, wyjący...

W dołnych rzędach widzę ludzi całkiem wyrażone: widzę ich jak dają do swoich miejsc, kierując się przez żółte znaki przebiegające w stronę białego, oświetlonego rzęsiwym światłem kwadratu, t. j. tam, gdzie znajduje się ring.

W centrum ringu grupa mężczyzn stoi pod mikrofonem, zawieszonym nad ich głowami na długim, cienkim przewodniku. Wśród tłumy słychać nerwowo, niespokojny, wzbierający posmer, a w rzędach prasowych, które znajdują się tuż przy deskach ringu, tak blisko, że oczy reporterów w pierwszych krzesłach są na jednym poziomie z poplamionym brezentem, dziennikarzem — przejeżdżając i zderzając się — coraz to porządkują swoje papiery, kartki i notatki; w pobliżu słychać nieustannie i nieprzerwanie tykanie aparatów telegraficznych — to telegrafiste wypróbowały połączenia, przez cały czas nadając sygnały, jakby w obawie, że jeśliby na chwilę chociaż zaprzestano tej rozmowy, to przewodniki mogą się zepsuć i połączenie przerwie się w chwili, gdy będzie właśnie najbardziej potrzebne.

SCHMELING...

Dwóch pięściarzy i ich świata stoją naprzeciw siebie, przedzieleni osobą chudego, wysokiego mężczyzny, ubranego w szare flanelowe spodnie i takąż koszulę. Jest to arbiter — Arthur Donovan.

Z dwóch pięściarzy, otoczonych teraz pierścieniem sekundantów, pomocników i trenerów — jeden jest biały. Jest to młody mężczyzna, lat około trzydziestu, a czarnej fallistej czuprynie, ciemnych oczach, niskim czołem i dużych, czarnych, krzaczkastych brwiach, które jak wiechle wystają ponad jego oczami. Jego kości policzkowe są szerokie i wydane — zdradzają słowiańskie pochodzenie. Nogi na

moce, lecz dość szczupłe i mniej rozwinięte, niż potężne szpadziste ramiona i muskularny tors. Mężczyzna ten — to Max Schmeling, Niemiec, syn hamburskiego pilota, potomek zasymilowanego szczerpu słowiańskiego Wendów, jeden z czołowych pięściarzy doby obecnej i były mistrz świata wagi ciężkiej.

LOUIS...

Drugi pięściarz jest murzynem o kolorze skóry, mlecznej kawy. Twarz jego jest gładka, bez żadnego wyrazu, gruba, niemal pułcowa. Linia policzków, okrągła raczej owalna; zacięci pod brodę, co nadaje jego twarzy wyraz wiecznego nadszania. Usta ma małe i wybitnie murzynowate; oczy płowe, o dość żywym wyrazie, i gdy stoi w świetle ringu widać ich duże lśniące błękitki. Jest wspaniale budowany; wspaniale może ni Schmeling, i ramiona jego spadają w dół tak gwałtownie, że od razu można się domyślić jak niebezpieczny i destrukcyjny musi być jego cios.

Murzyn ten to Joe Louis, Joseph Pouis Barrow, potomek czarnych niewolników ze stanu Alabama, produkt turnieju amatorskiego o „złote rękawice”, pięściarz, który w ciągu dwóch lat z nieznanego amatora stał się najbardziej sensacyjną postacią w historii boksu i ringu; „Brown Bomber”, nadsięściarz i nadsięściarz, macina ludzka bez nerwów i bez czucia, zimny oprawca, uzbrojony w potężne nokautujące pięści — jedyny z pośród tuzów, którego zarówno laicy, jak i eksperpel uwolają dotychczas za niezwykłego.

USCISK DŁONI I GONG...

Obaj stoją teraz pośrodku ringu występując dobrze im znanych ostrzeżeń arb'tra, którego głos, wpadając w mikrofon, dostę się do głośników i rozbrzmiewa po całym stadionie. Schmeling, przypuszczalnie oflarna spotkan'a, bada pilnie swego przeciwnika; Louis — niewątpliwie zwycięzca, patrzy na brezent jak zwykły, gdy występujące instrukcji. Obaj wymieniają następnie uścisk dłoni i idą z powrotem do swoich rogów. Sekundanci wkładają im do ust gumowe wargi. Słychać gwizdek i obaj zaczynają szurać podszewkami o brezent.

Napięcie tłumy dosięga kulminacyjnego punktu: na trybunach słychać ryk. Obaj przeciwnicy odwracają się szybko w swoich rogach i stają twarzą naprzeciw siebie.

W dół rozlega się gong...

**Paul Gallico**

Tłumaczył A. Len.

**CO POWIEDZIAŁ MI SCHMELING**

**O swym meczu z Louisem**

Noc poprzedzającą spotkanie spędziłem dobrze, a popołudniu zdrzemnąłem się jeszcze na kilka godzin. Ze zbliżeniem się wieczora zacząłem ponownie koncentrować się na mojej pracy.

Nawet tragedia, która wydarzyła się w garderobie, nie mogła już zakłócić spokoju. Tom O'Rourke przyszedł do garderoby, żeby życzyć mi pomyślnego wyniku, żeby powiedzieć, że jeśli będę ostrożny i sprytny, to mogę wygrać tę walkę. Były to ostatnie słowa jakie padły z ust tego starego, poczciwego menażera. Usiadł na taburecie i po chwili zszumiał się na podłogę.

Wyniesiono go do drugiego pokoju, mówiąc mi, że śemdział, lecz ja wiedziałem, że stary menażer nie przyjdzie już do mnie, że nie zobaczę go nigdy.

Wiedziałem również, że Joe Louis, pokonany Joe Louis jest już w drodze na miejsce spotkania, gdyż kilka osób wpadło do mojej garderoby, wotając gościnno: — „All right boys, bądźcie gotowi. Za chwilę wychodzimy na ring”.

Czy wiecie jakie myśli chodziły po mojej głowie, co czułem. Idąc przez zatłoczone, ciemne przejścia w kierunku tego jasnego, oświetlonego rzęsiwym światłem punktilu, gdzie znajdował się ring. Ciekawości i podniecenie. Mam na myśli przyjemne uczucie podniecenia.

Wiedziałem, że cały mój organizm, każdy atom mojego ciała jest w doskonałej kondycji. Teraz miałem się przekonać, czy umiałm być również świeży.

Miałem pomysł. Ułożyłem sobie pian. Trzymałem się ściśle tego

plan. I oto wrócić miałem się dowiedzieć jaką wartość przedstawiało to wszystko. — Czy miałem rację, czy się myliłem. Trudno opisać to uczucie podniecenia, chęć rozpoczęcia walki jak najprędzej.

TRZECH ŁUDZI — TRZY MYŚLI

Siedziałem w rogu, a sekundanci wkładali mi rękawice na ręce. Max Machon, nacierając plecy, pochylił się nad uchem i powiedział: — „Dotychczas trzymałeś się świetnie. — Teraz pokaz im co potrafisz”. Uśmiechnąłem się i on się uśmiechnął.

Trzech ludzi weszło na ring; przedstawiono ich publiczności, po czym każdy z nich wymienił ze mną uścisk dłoni, gdyż tak nakazuje zwyczaj. Ody witaleni z nimi, trzy myśli kolejno przeszły mi przez głowę.

Pierwszą z trójki był Jack Dempsey. Pomyślałem sobie — „Był to niedługo wielkim mistrzem świata i pozostał pokonany. Gdy próbowałś odzyskać tytuł, zwyciężono cię ponownie”.

Następnie przedstawiono Tumneya. „Ty” — powiedziałem do siebie „jesteś wyjątkiem. Jesteś jedynym mistrzem świata wagi ciężkiej, który wycofał się z ringu niepokonany”.

Ostatnim zaś był obecny mistrz świata wagi ciężkiej, James J. Braddock; „A gdy ciebie zwyciężył będę pierwszym szampionem wagi ciężkiej, który potrafił odzyskać utracony tytuł”.

„ZROBIE WSZYSTKO CO BĘDĘ MOGŁ”

Leżę oto nagle ceremoniał się skończył, a mnie wezwano na środek ringu. Myślałem: — „Teraz zrobię wszystko, co będę mógł”.

Arbiter mówił do nas; dawał ostatnie instrukcje. Spojrzałem na lewą stronę twarzy Louisa na to miejsce, które zamierzano bombardować prawymi ciosami, tak często i tak mocno, aby raz zawsze usunąć go z mojej drogi, z tej drogi, która prowadziła do spotkania z Braddockiem, do realizacji moich marzeń. Następnie wróciłem do swego rogu, ażeby czekać na gong.

Schmeling to dziwny chłopiec. Nie mogłbym porównać go z żadnym z innych bokserów. Jest bezspornie inteligentny i poza tym kubi swój zawód. Boks dla niego to gra, mimo że walczy przezeń dla pieniędzy. Leżę jak każdy prawdziwy zawodowiec, który kocha swój sport, jest on w głębi serca amatorem.

Nie chcę tu wznawiać w was, że nadstawianie nosa pod pięść to przyjemność, aże że Schmeling domaga przy tym mitych emocyj-

Leżę sama walka, chęć przekonania się ile ciosów otrzyma, a ile potrafił wymlerzyć, ma dla niego swój urok. I poza tym, dąży on przecież do odzyskania tego tytułu — dąży z uporem i determinacją.

NA CHWILĘ PRZED GONGIEM

Wieczór walki w Yankee Stadium! Ołbrzymie, jakby usuwające się w tył trybuny — jak bezbrzedne, cienne pieczary, oświetlone tysiącami rozbożków świętojańskich, nieustającym jarzeniem się zapalek zapalających papierosa, a czarne w zmroku wieczoru; a w pieczarach tych kryje się tłum, groźny jak potwór — niewidzialny i tajemniczy — lecz ciągle niespokojny, ciągle poruszający się — głośny, hałaśliwy, wyjący...

W dołnych rzędach widzę ludzi całkiem wyrażone: widzę ich jak dają do swoich miejsc, kierując się przez żółte znaki przebiegające w stronę białego, oświetlonego rzęsiwym światłem kwadratu, t. j. tam, gdzie znajduje się ring.

W centrum ringu grupa mężczyzn stoi pod mikrofonem, zawieszonym nad ich głowami na długim, cienkim przewodniku. Wśród tłumy słychać nerwowo, niespokojny, wzbierający posmer, a w rzędach prasowych, które znajdują się tuż przy deskach ringu, tak blisko, że oczy reporterów w pierwszych krzesłach są na jednym poziomie z poplamionym brezentem, dziennikarzem — przejeżdżając i zderzając się — coraz to porządkują swoje papiery, kartki i notatki; w pobliżu słychać nieustannie i nieprzerwanie tykanie aparatów telegraficznych — to telegrafiste wypróbowały połączenia, przez cały czas nadając sygnały, jakby w obawie, że jeśliby na chwilę chociaż zaprzestano tej rozmowy, to przewodniki mogą się zepsuć i połączenie przerwie się w chwili, gdy będzie właśnie najbardziej potrzebne.

SCHMELING...

Dwóch pięściarzy i ich świata stoją naprzeciw siebie, przedzieleni osobą chudego, wysokiego mężczyzny, ubranego w szare flanelowe spodnie i takąż koszulę. Jest to arbiter — Arthur Donovan.

Z dwóch pięściarzy, otoczonych teraz pierścieniem sekundantów, pomocników i trenerów — jeden jest biały. Jest to młody mężczyzna, lat około trzydziestu, a czarnej fallistej czuprynie, ciemnych oczach, niskim czołem i dużych, czarnych, krzaczkastych brwiach, które jak wiechle wystają ponad jego oczami. Jego kości policzkowe są szerokie i wydane — zdradzają słowiańskie pochodzenie. Nogi na

moce, lecz dość szczupłe i mniej rozwinięte, niż potężne szpadziste ramiona i muskularny tors. Mężczyzna ten — to Max Schmeling, Niemiec, syn hamburskiego pilota, potomek zasymilowanego szczerpu słowiańskiego Wendów, jeden z czołowych pięściarzy doby obecnej i były mistrz świata wagi ciężkiej.

LOUIS...

Drugi pięściarz jest murzynem o kolorze skóry, mlecznej kawy. Twarz jego jest gładka, bez żadnego wyrazu, gruba, niemal pułcowa. Linia policzków, okrągła raczej owalna; zacięci pod brodę, co nadaje jego twarzy wyraz wiecznego nadszania. Usta ma małe i wybitnie murzynowate; oczy płowe, o dość żywym wyrazie, i gdy stoi w świetle ringu widać ich duże lśniące błękitki. Jest wspaniale budowany; wspaniale może ni Schmeling, i

# 6. XII. w Odense

## byle z Chmielewskim i Sobkowiakiem lub Rotholcem

Kopenhaga w październiku. — W tej oto kawiarni schodzi się duński świat sportowy — tłumaczy mi mój kopenhaski cicerone, wskazując zaciszny lokal w najbliższym sąsiedztwie imponującego ratusza. — Głównie bokserzy i lekkoatleci. — Trzeba zejść do wnętrza. Może wda mi się spotkać „biednego” Nielsena, który przed tygodniem stracił, za brzytwa Kusocińskiego światowy rekord na 3 km? Może dowiem się czegoś ciekawego o projektowanym meczu bokserkim Dania — Polska. — Istotnie. Prezes Dansk Boxing Amateur Union p. Meincke jest stałym gościem w Hafni, o autoratywnie wieści więc nie trudno.

### ANGLIA, CZY POLSKA?

— Jesteś w posiadaniu oferty Polskiego Związku Bokserskiego na stoczenie międzynarodowego meczu — opowiada mi p. Mejncke, gdy siedliśmy w rogu sali. Dotąd nie wypowiedzieliśmy się jeszcze w tej sprawie, ale dziś wieczorem rozpatrzymy ofertę na osiedzeniu. — Mam do wyboru reprezentację Anglii lub Polski. W ciągu roku bowiem stoczyć możemy tylko cztery spotkania. Trzy inne przypadają już na Finlandię, Norwegię i Szwecję, a na czwarte mamy wspomniane dwie oferty.

Tu prezes związku duńskiego zaczyna na głos rozprawywać szanse. — Anglia nie zademonstrowała w

### SUKCESY BOKSERÓW DUŃSKICH.

W Kopenhadze odbył się między narodowy turniej, w którym pięcioro duńskich odniosło szereg pięknych sukcesów. Stają się one dla nas bardzo interesujące z chwilą, gdy w niedługim czasie osemka Polski zmierzy się z nią.

Nielsen (w. średnia) pokonał na punkty mistrza olimpijskiego wagi półśredniej, Finlandczyka Suivo. Kogut Frederiksen znokautował Szweda Johansena w 2-iej rundzie. Podobnie zwyciężył Szweda Ohlsona (w. półciężka) Scerensen. Punktowne zwycięstwa odnieśli: Jensen (w. średnia) nad Szwedem Staalhammerem, a Hermansen (w. ciężka) — nad Norwegiem Jonnsonem.

Jak widzimy, w skandynawskiej rodzinie Duńczyki wyraźnie przodują.

Trener PZLA p. Cejzik przebywa obecnie w Krakowie, gdzie otrzymał list od Związku zawiadamiający go o wypowiedzeniu umowy z trenerem, z terminem trzymiesięcznym, a więc od dn. 1 stycznia 1937 r.

Cejzik uważa, że list ten nie został poddyktowany względami merytorycznymi i przypisuje swą dymisję raczej animozjom do niego pewnych osób z zarządu Związku. Zresztą, zdaniem Cejzika, wypowiedzenie PZLA nie posiada mocy prawnej, gdyż jest on zakontraktowany na przeciąg jednego roku, a termin ten upływa dopiero 1 kwietnia 1937.



**NAJLEPSZA TRÓJKA KOLARSKA PABIANIC**  
Pośrodku mistrz Kuńczak, z lewej Chylewski, z prawej Odartus, doniedawna kolarz Ł. K. S.

Berlinie nic, nie pokazała żadnego talentu...

**CHMIELEWSKI I SOBKOVIK.**  
A Polska?.. Dobrze utkwili mi w pamięci piękna sylwetka Chmielewskiego i jego porwijące walki. Był chwarty na Olimpiadzie. Prawda?..

Pamiętam pozatem jeszcze jednego Polaka, który mi się podobał. W wadze muszej: So... Sob...  
— Sobkowiak — podpowiadam.

— Właśnie, Sobkowiak! Bardzo dobry bokser. Opowiadał mi ktoś wówczas w Berlinie, że macie w Polsce jeszcze „lepszą „muchę”. Wiele w tym prawdy?

Staram się wyjaśnić sytuację. P. Meincke notuje sobie cały czas coś na uboczu. Dwa razy przerywa rozmowę, aby gdzieś telefonować, wreszcie oświadcza:

### JUŻ WYBRAŁEM!

— Wie pan, zdecydowałem się już. Wybieramy Polskę. Z Anglikami o kontakcie nam łatwiej chciałbym więc pokazać Dani! nieznanym jeszcze typ boksera jak m. jest Polak. Ale pod warunkiem: Chmielewski i Sobkowiak, albo ten Rotholc, musza przyjechać!

W Berlinie zawarłem znajomość z prezesem P. Z. B. dyr. Kuczykiem. Dziś jeszcze napiszę mu o naszym postanowieniu i naszym warunku. — Z czterech spotkań jakie w ciągu sezonu możemy stoczyć, dwa odbywają się w kraju a dwa zagranicą. Ponieważ ze Szwecją spotykamy się w Sztokholmie a z Finlandią w Helsinkach, do Polski nie moglibyśmy w żadnym wypadku jechać.

### 6. XII ODENSE.

Proponujemy termin — 6 grudnia. Miejsce? — Odense.

Jest to niewielkie miasto liczy 70.000 mieszkańców, mimo to jest ono niezwykle usportowane, a imprezy bokserskie cieszą się tam wyjątkowym zainteresowaniem. W Kopenhadze gościmy Norwegów, Polkę zapraszamy więc do miasta rodzinnego naszego słynnego białkopisarza Andersena.

Chcę podkreślić, że jest to jedyny termin wolny jakim rozporządząmy.

### ŁÓDŹ — KOPENHAGA.

Warto nadmienić że nawazany kontakt z polskim boksem nie ogranicza się do projektowanego meczu międzynarodowego. Okręg Kopenhaski, a raczej dwa najsilniejsze bokserskie kluby stołeczne „Hermud” i „Sparta” są w pertraktacjach z Łodzią w sprawie meczu międzymiastowego, lub nawet jakiegoś tournée. Witamy z pełnym uznaniem te okrogoaw inicjatywy związek zastrzeżenie sobie jednak iż stosunki bokserskie polsko-duńskie zainauguruje mecz międzymiastowy.

— A, czy nie zechciałby pan prezes powiedzieć coś bliższego o swoich pupilach, z którymi mamy walczyć?

### OSEMKA DUŃSKA.

— Dysponujemy teraz wcale dobrą osemką. Asen autowym jest Gerhardt Petersen. Na Olimpiadzie zajął on, w wadze półśredniej, trzecie miejsce ulegając w półfinale zwycięzcy olimpijskiemu Suivo. Wczoraj w Eshlak odbył się rewanż i znów wygrał Silvio.

Doskonałego zawodnika mamy również w wadze lekkiej: Poul Kops. Ale z nim jest sprawa trochę „niejasna”. Był jedynym zawodnikiem na turnieju olimpijskim, który przegrał walkowerem za nadwagę. Przed półfinale, gdzie nie widział dla siebie żadnych szans, objadł się czekoladą i przekrocił granicę wagi. Zdyskwalifikowaliś my go oczywiście na 3 miesiące. Chciał pójść do zawodowców, ale do czasu upłynięcia kary pewno zrezygnuje z tego planu.

### LEPSI ZOSTAJĄ W DOMU

Dalszym naszym asem jest Henry Nielsen w wadze średniej. Na Olimpiadzie nie był. Odbywał służbę wojskową.

W wadze piórkowej Erick Sørensen jest lepszy od olimpijczyka Madsena, który nieznacznie uległ Frigyesowi.

### MISTRZOWIE — BLIŹNIACY

Pierwsze dwie wagi obsadzone są przez bliźniaków: Kaj Frederiksena i Viggo Frederiksena. Od trzech lat są oni mistrzami w swych kategoriach.

Dobrze obsadzone są też obie wagi ciężkie. W wadze półciężkiej walczą

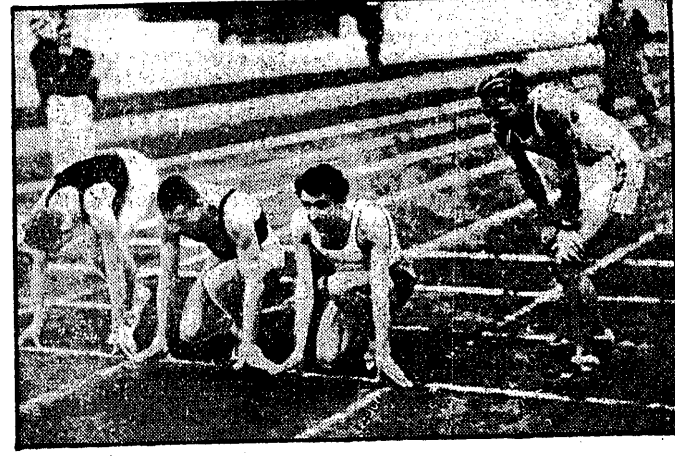
Berg Holm, który na Olimpiadzie uległ Michelotowi. W ciężkiej — Oscar Hermannsen — przegrał z finalistą olimpijskim Argentyńczykiem Lowellem.

### TRENER — KNUD LARSEN

Nad formą drużyny czuwa nasz związkowy trener, słynny profesjonalista Knud Larsen.

Im więcej analizuję możliwości międzynarodowego meczu Dania — Polska tym bardziej mnie on interesuje — kończy p. Meincke i mam nadzieję że związek nasz zgodzi się na termin i warunki.

M. Lp.



**NY WOLI STARTOWAĆ STOJĄC**  
podczas gdy Kucharski i Gassowski kłęczą obok.

ŁÓDŹ. 11.10. — Tel. wł. — Chmielewski po zdjęciu bandażu został wysłany w śróde do Warszawy do dr. Levitoux, dla stwierdzenia stanu rąk. Zdjęcia rentgenowskie i badania wykazały że dla zupełnego wyleczenia mistrza Polski potrzebna jest duża cierpliwość. Dr. Levitoux przepisał Chmielewskiemu w pierwszym rzędzie bezwzględna bezczynność rąk na okres 6 tygodni, w którym to czasie obie ręce muszą być poddane naświetlaniu, następnie kąpielom solankowym, masażom i gimnastyce palców.

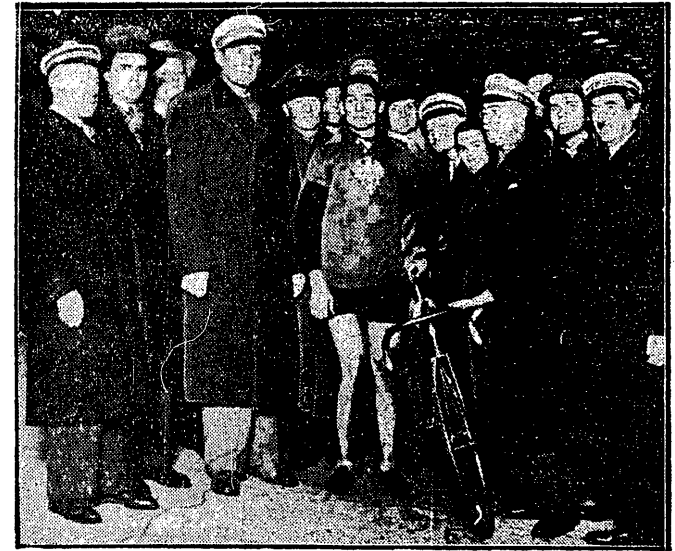
— Dzięki nadzwyczajnej opiece władz wojskowych w Łodzi, Chmielewski w poniedziałek idzie na 6 tygodni, do szpitala wojskowego pod opiekę mjr. dr. Kona i kpt. Heilwiga.

Dnia 23 listopada Chmielewski zamelduje się znowu u dr. Levitoux, który obiecuje do tego czasu duża poprawę.

Ostrowski, wicemistrz Polski w. pół

średniej, stoczył w Łodzi ciężką walkę z Bartosiakiem, który powrócił już z wojska i wobec niezdolności do walki Chmielewskiego reprezentować będzie w w. średniej barwy Łodzi. Mecz miał szereg momentów na wysokim poziomie.

W pierwszej rundzie agresywniejszy Bartosik ma nad przewagę, w której wyraża na przewagę przy czym niebezpieczna jego lewa trafia raz za razem. Również druga runda należy do Bartosika, choć już tylko nieznacznie. Pod koniec tej rundy jest on już wyczerpany. W ostatnim starciu Ostrowski doszedł do głosu i pod koniec walki rzucił przeciwnika na moment na deskę, powtórzył uderzenie, ale w tym momencie gong przerwał walkę, która niesłusznie uznano za wygraną przez Ostrowskiego, choć nie jest wykluczone, że gdyby walka trwała jeszcze z pół minuty, Ostrowski mógł ją wygrać przez k. o.



**EPILOG MISTRZOSTW KOLARSKICH POLSKI**  
Prezes PZTK, ptk. Głabisz, kreuje nowego mistrza toru (50 km.) — Popończyka (WTC)



**NY PROWADZIŁ OSTRO PIERWSZE OKRĄŻENIE 1500 m.**  
Za nim Kucharski, a na czwartej pozycji Skowroński.



**ISO-HOLLO ZMĘCZONY, ALE USMIECHNIĘTY**  
po sobotnim zwycięstwie nad Nojim. W niedzielę role się zmieniły...

## Pęknięta dętka odbiera tytuł Starzyńskiego

Ostatni akt mistrzostw torowych Polski mamy już za sobą. W niedzielę rozegrany został na Dynasach tytuł w jeugu 50 km. Zawody rozpoczęły się z „tradycyjnym” półgodzinnym opóźnieniem, a na starcie nie stawili się ze zgłoszonych: Targoński, Kapiak J., Włodarczyk, Stahl, którzy z pewnością meliby coś do powiedzenia w walce. Tak więc rozegrała się ona między faworytami: Popończykiem, Starzyńskim i Napierałą. Olecki, Szmidi czy Einbrodt groźni byli tylko chwilami.

Zaraz na starcie widać było, że Starzyński i Napierała pragną „urwać” się konkurentom, ale kając rozrywki na finiszach, do których wyraźnie dojdą Popończyk i Olecki.

Osiarą tempa padała najpierw Einbrodt i Janociński, wyciufując się z wysiłku.

Po 30 okrążeniach Starzyński ucieka i zdobywa prawie pół okrążenia przewagi, a po tym wśród niesłychanego dopingu widowni, dogania całą stawkę, „wbijając” wszystkim pełne okrążenie!

Tempo nie słabnie i znowu dwaj konkurenci odpadają. Są to Mazurek i Klaus, którzy widzą bezowocność swych wysiłków.

Doskonałe jedzie Olecki, specjalista od finiszów. Niesety defekt gumy zmusza i jego do wycofania się. Teraz próbuje ucieczkę Napierała, ale pilnowany przez Popończyka i Oszańnikowa rezygnuje.

Starzyński, mając zdawałoby się, mistrzostwo w „wieszem” pracuje na drugie miejsce Popończyka, podciągając go i ulatwiając finiszowe zwycięstwo.

Sytuacja nie zmienia się przez dłuższy czas. Nagle na 20 okrążeń przed końcem poka dętka Starzyńskiego! Momentalnie Popończyk porywa całą stawkę, która odbija liderowi pół okrążenia. Starzyński rusza w pościg na nowej maszynie i próbuje utrzymać owe pozostałe pół okrążenia awansu.

Naprawdę jednak Na 10 okrążeń przed końcem cała stawka już jest w kupie, a ostatni finisz wygrywa Popończyk, pieczętując swe wysokie zwycięstwo punktowe.

Niedość szybko na finiszach Starzyński musi zadowolić się trzecim dopiero miejscem za Napierałą, zeszlornym mistrzem Polski.

J. K.

Popończyk wygrał 4, 5, 6, 7 i 10 finisz, był drugi na 8.

We wszystkich innych finiszach zajmował jedno z czterech punktowanych miejsc.

Napierała nie wygrał ani jednego fi-

nishu, jechał jednak równo i zawsze na finiszach był w czołówce.

Starzyński wygrał dwa finisze, ale czterokrotnie był bez miejsca.

Z Łodzią najlepszym był Szmidi i Hofsznajder.

Czas zwycięzcy Popończyka — 1:23:16,8 sek — 2) Napierała 20 pkt. 3) Starzyński 17 pkt., 4) Szmidi 16 pkt., 5) Hofsznajder — 8 pkt.

NEW YORK. 11.10. — Tel. wł. — Team bokserów europejskich, złożony z Włochów i Węgrów rozegrał pierwsze spotkanie na gruncie amerykańskim. Rewanż za finał olimpijski w wadze koguciej Sergio — Wilson wygrał znowu Wilson, ale tym razem sędziowie przyznali mu zwycięstwo. Na Olimpiadzie było inaczej.

W wadze ciężkiej Nagy przegrał z Lovellem. Poza tym Matta w półciężkiej i Musina w półciężkiej wygrali swe walki.

### NOWY MISTRZ EUROPY

RYM. 11.10. — Tel. wł. — Mistrz Olimpiady amsterdamskiej wagi koguciej Włoch Tamagnini pobit na punkty Belgę Renarda zdobywając zawodowo mistrzostwo Europy wagi lekkiej.

### DEBIUT AMERYKAŃSKI BAERLUNDA

Świetny bokser fiński wagi ciężkiej, mistrz Europy z Budapesztu Gunnar Baerlund doskonale zadebiutował w New Yorku nokautując w drugiej rundzie Sandy Mac Donald.

Joe Louis odniósł nowe zwycięstwo Argentyńczyk Jose Brescia przez dwie rundy ugiął się pod gradem ciosów, aż w trzeciej, trafiony lewym hakiem, został wyliczony.

Ameryka szwbkami zwycięstwami pragnie przywrócić popularność murzyna.

Wobec 20.000 widzów w Nowym Jorku Jimmy Mac Larnin pokonał na punkty jednego z najsłynniejszych bokserów Tony Canzoneri. Włoch amerykański jest już stary i po tej porażce zakończy chyba swą karierę.

Mac Larnin spotka się teraz z mistrzem świata wagi półśredniej Barney Rossem.

### IMPONUJACY DEBIUT

Szabo, jak zapowiedział, zadebiutował jako długodystansowiec z rezultatem imponującym. Rekord Simona, ustanowiony w czasie pojedynku z Nojim padł za pierwszym atakiem: Szabo uzyskał doskonały czas 14:39,4.

### REKORD SYRINGA

BERLIN. 11.10. — Tel. wł. — Najlepszy długodystansowiec Niemiec Syring pobit rekord na 10 km., osiągając dobrz czas 30:40.

### PALMIERI NIE W FORMIE

Palmeri jest nie w formie. Porażka z Metaxą w Meranie została zaakcentowana przez dwie porażki w trójemczu Węgry — Austria — Włochy. Palmeri przegrał z Szigetim i ponownie z Metaxą. Sensacją była porażka Baworowskiego z Taronim w czterech setach. Dobrze grała też para Metaxa, Baworowski, która pobila parę Taroni, Gaslini i Szigeti, Dallos. W rezultacie zwyciężyła Austria przed Węgrami i Włochami.

### ŚWIATOWY REKORD MOTOCYKLOWY

FRANKFURT. 11.10. — Tel. wł. — Na autostradzie pod Frankfurtiem Anglik Fernihough na Brough-Superior pobit rekord światowy na 1 km. ze startu stojącego osiągając wznk 159 186 kmg. Próba dawnego posiadacza rekordu Niemca Henne nie powiodła się.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rשאkowski 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.